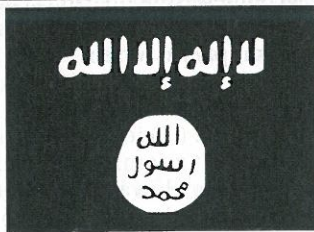




Damask – widok na miasto w XVII w.

Logo kalifat



Kalifat jest tym dla Arabów, czym dla nas Polska od morza do morza – mitem dawnej świetności. Dżihadyści mają nim frustratów i dają upust swoim kompleksom.

PATRYCJA SASNAL

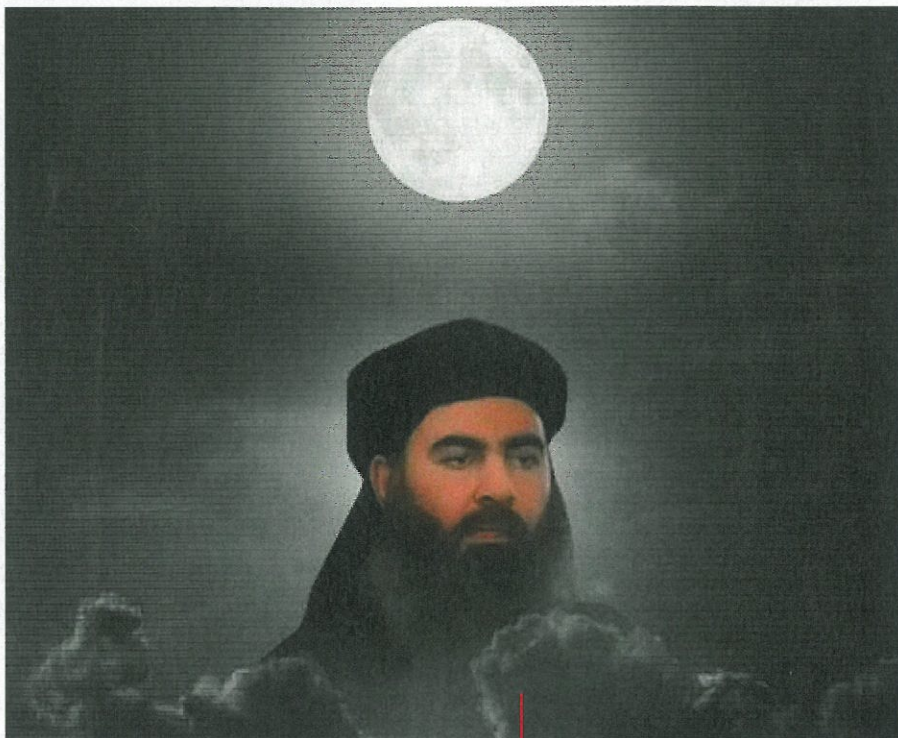
Pierwszy kalifat powstał jeszcze w VII w. na pustyni, a najnowszy – na Twitterze. Tuż przed jego ogłoszeniem oficjalne konto Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu (ISIS) podało link do klipu w HD, którego narratorem jest Abu Safija, młody długobrody Chilińczyk. Na pustej granicy Syrii i Iraku w zwolnionym tempie wznosi czarną flagę dżihadystów, a w tle

pojawia się i powoli rośnie tytuł „Koniec (Paktu) Sykesa-Picota”, czyli narzuconego przez kolonialistów porządku na Bliskim Wschodzie. Abu Safija pokazuje, że to, co kiedyś było przejściem granicznym, dziś jest kupą piachu: „In sza'allah, zniszczymy granicę z Irakiem, Jordanią, Libanem, in sza'allah granice wszystkich państw, aż dotrzemy do Jerozolimy in sza'allah”.

Dynamiczne ujęcia z ręki i z wielu kamer, celowe nieostrości, montaż

i dźwięk przypominają nowoczesny film dokumentalny, a miejscami religijny teledysk: „Nie ma narodowości, wszyscy jesteśmy muzułmanami w jednym państwie”. Obok na stronie linki do setek zdjęć z masowych egzekucji, zabójstw ulicznych i równanych z ziemią meczetów szyickich.

Dwie godziny po wypuszczeniu klipu na tym samym koncie pojawiło się nagranie zatytułowane „Oto obietnica boska”. Między licznymi wersetami ►



© EAST NEWS

Kalif al-Bagdadi stylizuje się na trzy osoby naraz: proroka Abrahama, Mahometa i następcę Mahometa.

► Koranu i poezji rzecznik ekstremistów Abu Muhammad al-'Adnani ogłasza „zakończenie okresu ciemnoty” i powstanie kalifatu – państwa wszystkich muzułmanów – z kalifem Ibrahimem, czyli Abrahamem na czele.

Idea kalifatu ma przede wszystkim uderzać w Zachód i jego siłę, stanowić remedium na arabskie kompleksy oraz sposób wyładowania męskiej frustracji. A także wskrzesić mityczny symbol dawnej potęgi muzułmanów – symbol tak uniwersalny, że nawet najwięksi przeciwnicy ekstremistów nie wiedzą, jak na kalifat reagować.

Pigułka na pamięć

Nie znalazłbyśmy dziś słowa „islam”, gdyby ta młoda religia nie utworzyła potężnego państwa. Od śmierci Mahometa w 632 r. i powołania pierwszego kalifa Abu Bakra państwo muzułmańskie w zaledwie sto lat z wioski na pustyni rozrosło się w gigantyczne imperium od Hiszpanii po Indie. Obszarem kalifat przekraczał dzisiejsze Stany Zjednoczone, prawie dorównywał Rosji, a postępowo cywilizacyjnym deklasował wszystkich. Podczas gdy w VII w. w Kufie (dzisiaj Irak) powstawały biblioteki, na ziemiach Polan kopano jamy na domostwa. W kalifacie tłumaczono Arystotelesa, doskonalono narzędzia chirurgiczne, konstruowano spadochrony i destylowano alkohol (z arab. *al-ghoul* – zły duch).

W tym samym czasie krzyżowcy nie znali jeszcze higieny: śmierdzieli na od-

ległość, zamieniali opanowane miasta w „ziemię krzyży i świń, pełną ekskrementów i gnoju”, jak opisuje podróżnik arabski Ibn Dżubajr. Arabowie wyznaczali wówczas kierunki rozwoju świata – Europejczycy mogli się tylko uczyć. Pamięć przewagi tamtego kalifatu nad Zachodem nigdy nie wygasła – pozostała w Arabach w formie kompleksu wyższości.

„Kompleks wyższości i kompleks niższości mieszają się tu ze sobą – jak to zwykle bywa. (...) jedno i drugie nie jest zdrowe, jest znamię choroby narodowej” – te słowa napisał Stefan Kisielewski w 1946 r. o Polsce. Równie dobrze pasują one do Arabów, bo ich historia przypomina naszą: po czasie świetności nastąpiła okupacja najpierw turecka, potem francusko-brytyjska.

Zapamiętani jako zacofani i podrzędni, Europejczycy powrócili do Egiptu w XIX w. i przywieźli pierwszą w regionie prasę, naukowców i nowoczesność. Od tamtej pory Arabowie rozpamiętują swój „złoty wiek” w filmach, prasie i podręcznikach, tak jak my lubimy uczyć się o XVI-wiecznej Polsce od morza do morza, mimo że ze współczesnością już nigdy nie będzie to miało wiele wspólnego.

Pierwszy kalifat powstał w walce. Najpierw Mahomet siłą zjednoczył Półwysep Arabski, a potem kolejni kalifowie podbojem opanowywali coraz większe

terytorium. To do czasów Mahometa i pierwszych czterech kalifów, tzw. prawowiernych, chcą wrócić dżihadyści – naśladując wzorce z przeszłości. Synonimiczne określenia – fundamentaliści, salafici, dżihadyści – wszystkie oznaczają powrót do źródeł, przodków i ich metod. Zachowują się jak barbarzyńcy ze średniowiecza – obcinają głowy, mordują innowierców, palą zabytkowe księgi w obcych językach. Wszystko po to, by siać terror.

Ostatniemu uznanemu kalifatowi kres położył Atatürk w marcu 1924 r. na gruzach muzułmańskiego Imperium Osmańskiego. Decyzja wywołała protesty w całym świecie muzułmańskim, szczególnie w Egipcie. Edykt abrogujący kalifat uznano za zachodni atak na islam. W Kairze powołano kongres 13 krajów muzułmańskich, by ożywić tę instytucję – bezskutecznie. Wrażenie pogwałcenia pozostało i dało początek skrajnym islamistom, którzy od początku wzięli na sztandar hasło przywrócenia kalifatu.

Zwolennicy kalifatu nie tylko walczyli z Zachodem i sekularyzacją – zaczęli rywalizować też ze sobą. Ścigają się, kto szybciej i z lepszym skutkiem ogłosi kalifat. Minikalifaty powstawały już w pakistańskim Waziristanie na pograniczu z Afganistanem, w Bengazi w Libii, ostatnio w Nigerii, a w Syrii i Iraku oprócz ISIS działa kilka fundamentalistycznych ugrupowań, w tym ramię Al-Kaidy.

Ogłaszając powstanie kalifatu, ISIS wypowiedziało wojnę i Al-Kaidzie, i wszystkim innym, bo kalifat może być tylko jeden. Teoria głosi, że wszyscy, którzy do niego nie należą, a uważają się za bogobojnych muzułmanów, muszą mu zadeklarować poddanie, inaczej znajdą się poza obszarem islamu i zostaną uznani za niewiernych. ISIS mówi do innych ekstremistów tak jak George W. Bush: albo jesteście z nami, albo przeciwko nam.

Seksualnie sfrustrowani

Kalifat przyciąga frustratów seksualnych. Skalę tej frustracji pośród muzułmanów policzyło Google Trends. Według ich statystyk z 2011 r. „seks” jest najczęściej wyszukiwanym słowem w państwach muzułmańskich. W książce „Testosteron macht politik” (Testosteron robi politykę) niemiecka badaczka Karin Kneissl rozwija tezę o męskiej frustracji jako motorze działań na Bliskim Wschodzie. Jej zdaniem niezdrowa kumulacja hormonów u mężczyzn powoduje nadmierną aktywność.

Na intymny kontakt z kobietą mogą liczyć tylko ci młodzi mężczyźni, którzy się ożenią, a na ożenek niewielu może sobie pozwolić przed trzydziestką. Większość Arabów nie ukończyła 25 lat życia i nie ma szans na kobietę – wyładowują się więc gdzie indziej. Kneissl twierdzi nawet, że to dzięki tym milionom sek-

sualnie sfrustrowanych młodzieńców doszło do arabskiej wiosny.

Gdzie można się lepiej wyładować niż w kalifacie prowadzącym dżihad? Bezkarne bieganie z karabinem wśród słabszych ma co najmniej dwie przewagi nad uprawą roli w rodzinnej wiosce: daje o niebo więcej pieniędzy i szansę na kobietę. Większość z nich biorą siłą. Dziewczęta są porywane, zmuszane do zmiany wiary i wydawane za mąż.

Ta frustracja napędza zwolenników kalifatu także spoza świata muzułmańskiego. Według Mony Siddiqui, profesorki studiów muzułmańskich na Uniwersytecie w Edynburgu, to nie bezrobocie i wykluczenie gna na Bliski Wschód młodych muzułmanów z Europy. „Czy dziś kalifat właściwie coś znaczy dla tych młodych ludzi? Szczególnie na Zachodzie młodzi muzułmanie mają niewielkie pojęcie o historii świata i politycznych zawiłościach. (...) To raczej śmiertelna mieszanka przemocy i władzy seksualnej – opacznie rozumianej męskości – przyciąga młodych brytyjskich muzułmanów” – pisze w dzienniku „The Guardian”. W dużym stopniu to właśnie Europejczycy, biegle władający angielskim i francuskim, sprawnie posługujący się najnowszymi technologiami, stoją za medialnym sukcesem Państwa Islamskiego.

Hasło reklamowe

Dżihadysty wykreowali „kalifat” jako markę i hasło reklamowe. Gdy zauważyli, że nazwa ich organizacji jest zbyt długa, różnie tłumaczona i skrącana – ISIS, IPIL, Da’asz – przycięli ją do „Islamskiego Państwa”, by łatwiej trafić do odbiorcy. Za kolor marketingowy przyjęli czerń, czyli barwę Mahometa: czarne opaski, flagi, ubiór.

Szef kalifatu stylizuje się na trzy osoby naraz: proroka Abrahama, Mahometa i następcę Mahometa. Kiedyś był tylko Abu Bakrem al-Bagdadim – już wtedy imię przywoływało na myśl pierwszego kalifa po Mahomecie, doskonale znanego każdemu muzułmańskiemu dziecku. Dziś jako kalif Abraham (ar. Ibrahim) naznaczył się następcą Proroka i władcą wspólnoty muzułmańskiej (ummy). Samego Abrahama zaś muzułmanie, Żydzi i chrześcijanie wspólnie uznają za pierwszego proroka.

By dotrzeć do jak najszerzej rzeszy odbiorców, piarowcy kalifatu przy produkcji klipów zatrudniają i Arabów, i obcokrajowców. Nagrywają je po arabsku i angielsku, rozpowszechniają, gdzie się tylko da – Twitter, YouTube, justpaste.it. Ujmują też wrażliwych: dzieciom rozdają zabawki, biedakom telewizory i wiatraki.

Marka kalifatu do tego stopnia dobrze się sprzedaje, że opinia publiczna zapomniła już o Al-Kaidzie, Froncie Nusry i kilkunastu innych organizacjach ekstremistów islamskich działających na tym samym terenie.

Rzekomo ponad 60 proc. badanych muzułmanów z Egiptu, Pakistanu, Maroka i Indonezji chciałoby „połączyć wszystkie kraje muzułmańskie w jeden kalifat”, według sondażu Uniwersytetu w Maryland z 2007 r. Im większy antyamerykanizm, tym poparcie dla kalifatu wydaje się rosnąć, a że negatywnie o USA myśli ponad 80 proc. Arabów, tym więcej zwolenników przyciąga hasło „kalifat”, bo to przede wszystkim pojęcie antyzachodnie.

– *Normalnie o kalifacie przecież nie myślimy. Jesteśmy dumnymi Egipcjanami. Dlaczego mielibyśmy być zaledwie*

częścią całości, skoro już mamy swoje państwo? Tamten okres historii minął – przekonuje egipska politolożka Amal Muchtar. Nie jest zwesternizowaną Egipcjanką z elity; reprezentuje klasę średnią, nosi chustę, córki posyła na prywatne lekcje religii i zdaje się wierzyć w państwo narodowe, a nie w wyobrażoną wspólnotę religijną.

Plaster na stagnację

– *Od lat najgłośniejszą o kalifacie mówią terroryści. I to oni niby mają przywrócić nam dawną świetność?* – pyta z ironią Muchtar. – *Dla nas kalifat oznacza dziś po prostu terroryzm. Nawet Bractwo Muzułmańskie boi się głośno rozprawiać o kalifacie.* Podobnie myśli większość jej znajomych, ale sama jako dziecko marzyła o powrocie tych pięknych czasów dobrobytu i jedności.

„Mówi się nam, że islam położył kres niesprawiedliwym i skorumpowanym imperiom, by utworzyć prawdziwie egalitarną, wolną i bogobojną wspólnotę.” (...) Ale teoria kalifatu, coraz piękniej artykułowana, to dobra mina do złej gry” – pisał w 1997 r. jeden z czołowych arabskich intelektualistów Marokańczyk Abdallah Laroui.

Deklaracje powstania takiego czy innego kalifatu maskują jedynie głęboką stagnację polityczno-gospodarczą, w jakiej znalazł się świat arabski. Region już potrzebuje 40 mln miejsc pracy, pilnych reform, zapewnienia mieszkańcom elementarnej jakości bezpieczeństwa i godności. Z takiej zapaści ani kalifat na pustyni, ani na Twitterze ludzi nie wyciągnie.

PATRYCJA SASNAL

Autorka jest analityczką Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

REKLAMA

Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłasza konkurs na stanowisko

Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju jest agencją wykonawczą powołaną do realizacji zadań z zakresu polityki naukowej, naukowo-technicznej i innowacyjnej państwa, poprzez wspieranie polskich jednostek naukowych oraz przedsiębiorców w prowadzeniu badań naukowych i wykorzystywaniu ich wyników dla rozwoju gospodarczego i społecznego państwa.

Kandydatem na stanowisko Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju może być osoba, która:

- korzysta z pełni praw publicznych;
- nie była skazana prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub przestępstwo skarbowe;
- posiada co najmniej stopień naukowy doktora;
- posiada znajomość języka angielskiego w stopniu umożliwiającym swobodne porozumiewanie się, również w sprawach dotyczących działalności badawczo-rozwojowej;
- posiada co najmniej 5-letnie doświadczenie w kierowaniu zespołami

pracowniczymi oraz w sektorze badawczo-rozwojowym, gospodarczym lub finansowym.

Kryteria oceny zgłoszeń oraz liczba punktów przyznawana za stopień spełnienia poszczególnych kryteriów na podstawie załączonych do zgłoszenia dokumentów, lista wymaganych dokumentów oraz materiały informacyjne dotyczące funkcjonowania Centrum zostały zamieszczone na stronie internetowej Centrum w Biuletynie Informacji Publicznej (www.ncbir.pl/bip) oraz na stronie internetowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.nauka.gov.pl).

W celu zgłoszenia kandydatury prosimy przesłać dokumenty w zamkniętej kopercie, z dopiskiem „Konkurs na stanowisko Dyrektora NCBR”, na adres: **Departament Nauki, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ul. Hoża 20, 00-529 Warszawa, w terminie do dnia 1 października 2014 r.** O zachowaniu terminu decyduje data wpływu zgłoszenia.